

WIADOMOSCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 27 Sierpnia

PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIAĞ DALSZY.

Dokończenie moiey Historyi.

(Ob. Wiad. Bruk. Nrek 240.)

Skoro więc zaszła zgoda na kończenie edukacyi w domu; JX. Kanonik wystarał się dla mnie nauczyciela, który do Spoczynkowa zjechał. Byłto człowiek bardzo łagodnego humoru, niezmiernie skromny i cichy. Miał lat około trzydziestu; rumiany i pulchny; oczy miał iaskrawe, cokolwiek na wierzch wysadzone; weyrzenie żywe ale bardzo skromne; tuszą piękną; wargi pełne, okrągłe i często otwarte; twarz bardzo przyjemną i zawsze ozdobioną lekkim uśmiechem; nos we środku wklęsły, a na końcu pękaty — Wzrostu był raczej niskiego, ale któremu okrągłość caley postawy wiele dodawała ozdoby — Chodził w sutannie długiey aż do ziemi; apetyt zawsze miał dobry, ale nade wszystko sen smaczny, w którym się kochał niezmiernie — Jadaliśmy w Spoczynkowie wieczera o godzinie szóstey, a o pół do ósmey regularnie, udawaliśmy się z X. Professorem na spoczynek, i takeśmy odpoczywali do ósmey ranney — Wstawanie, ubieranie się, pacierze i śniadanie, zajmowały nam cały poranek — Co do nauki, X. Professor (takeśmy go bowiem w Spoczynkowie nazywali) spuszczał się po więksey części na mój gust i moię ochotę — Leżały na stole porozkładane rozmaite książki i mappy, któreśmy bardzo oszczędzali — X. Professor naznaczał mi czasem małe lekcye na pamięć, np. pięć lub sześć wokabuł, a w tłumaczeniach bardzo był ostrożny, i, gdzie tylko zachodziła iaka wątpliwość, zawsze polegał na moim zdaniu; tak, że pomagając sobie we wszystkiém nawzajem, byliśmy właściwie najpierwszymi

wynalzcami wzajemnego sposobu uczenia czy nieuczenia się, co późniey anglik iakiś niesprawiedliwie za swój wynalazek ogłosił — Tak się pięknie układałem w domu aż do lat 16stu, kiedy oyciec mój, z powszechnym żalem w oyczynie, nagle życia dokonał; a matka, dawno już chorująca na kołtun, upadać także na siłach poczęła. Ja, nie mając ieszcze lat 18stu, a zatém ani sposobności rządzenia Spoczynkowem i siostrami, zostałem, naturalnym rzeczy porządkiem, pod opieką stryia, Pantaleona Torpeta Próźniaka, Podczaszyca Piłźnińskiego — Ten atoli znakomity mąż, znacznie był od nas oddalony. Gdy go albowiem dziad mój a oyciec iego, za młodu ieszcze wysłał na krótki czas do majątku swego Drzymopola na Ukrainie; stry mój od lat czterdziestu przeszło zawsze się wybierał powrócić, ale aż do śmierci wybrać się nie mógł. — Takto, kochany czytelniku, życie ludzkie jest krótkie! — Oyciec wprawdzie mój nieboszyk, codziennie się go spodziewał i razy kilkadziesiąt konie na najbliższą pocztową staeyą posyłał, które tam po kilka i kilkanaście niedziel czekały, ale cóż było robić, kiedy zawsze zaszła iakaś do wyjazdu przeszkoda.

Po śmierci więc oycia moiego ułożyliśmy z X. Professorem list do kochanego stryia; co nam niemało kosztowało pracy i mozółu, ale który za to dziwnie był piękny — Dowiedliśmy naprzód w nim z Cycerona, Seneki i innych starożytnych autorów, iż człowiek jest śmiertelny, co się nam przedziwnie udało; a z czego wzięwszy assumpt, pokazaliśmy mu nieznanie, że podobną rzeczy koleją i oyciec mój musiał ustąpić z tego świata; a skończyliśmy zaproszeniem go do Spoczynkowa, dla zaięcia się moją opieką — W półtora roku odebrałem odpowiedź stryja, który nie mogąc się sam wybrać dla rozmaitych zatrudnień, kazał mi do siebie przyjechać, i zalecił, a żebym natychmiast sobie i siostróm sprawił żałobę; a żeby dla siostr

wziąć guwernantkę Francuzkę, a ułatwienie interesów odłożyć do jego przyjazdu— Po narodzeniu się więc z mamą Dobrodziejką, stanęło na tém, ażeby, stosownie do woli stryja, naprzód przyjąć Guwernantkę, a potem wybrać się z X. Professorem na Ukrainę.

Mama moja miała oddawna poufałą przyjaciółkę w Warszawie, JPanią Starościnę, która się tam od dwóch lat kurowała na kryspacyę nerwów, i do której natychmiast napisała o madame. Tę, siostry moje oczekiwały ze strachem, a ja z wielką ciekawością— Po długim więc oczekiwaniu, odebraliśmy nakoniec grzeczne zalecenie, ażeby posłać po nią karetę, jeżeli się podane do kontraktu warunki podobać będą. Te zaś były następujące: 1) Ażeby Madame miała przy Pannach osobny dla siebie apartament— 2) Ażeby miała lokaja jedynie do iey usług przeznaczonego, to jest: któryby u stołu stał cały czas za nią i iey tylko talerze odmieniał; któryby na spacer zawsze szedł prosto za nią, i któryby nosił liberyą iaką ona naznaczy — 3) Ażeby miała, ile razy zechce, czwórkonny pojazd na spacer z furmanem i forysiem — 4) Ażeby iey Panna służąca od niey tylko zawisła i miała przyzwoite wygody.— 5) Ażeby iey piesek *Joli*, miał wszelką wygodę, a u stołu, aby zawsze stawało dla niego krzesło obok Madamy — 6) Aby Panny miały metrów do wszelkich lekcyy; Madame zaś da im tylko polor, i dobrej *turniury* pilnować będzie — Do tego założyła sobie 200 czer. zł. pensyi; a co do prezentów, spuszcza się na delikatność Pani Szambellanowej — Prześgnaliśmy się wszyscy, skoro takie przeczytano warunki, a w matce moiey nieboszczce tak się wzburzyły wszystkie humory, iż rozumieliśmy, że to ciężką przypłaci chorobą— Skoro zaś odzyskała mowę i przytomność, żalonym wykrzyknęła głosem: „A mnież na co to utrapienie w domu! Wszak to dla takiej Pani i Spoczynkowa mało! Jedż Wacpan zaraz do stryja i powiedz, że on chce moiey śmierci!“— Zacząłem więc odtąd doprawdy myśleć o wyjeździe, zamówiwszy sobie X. Profesora za towarzysza podróży— A ponieważ stryć chciał guwernantki, zatem postanowiono wziąć tymczasem do Spoczynkowa JPannę Rotmistrzównę, siostrę W. Piwniczynę, która była na de-

wocy przy pewnym niedalekim klasztorze i bardzo miała być zacna i światła osoba.

W drodze wiele widziałem kraiu, ale nie pamiętam com w nim widział— Popasałem zawsze i nocowałem w karczmie u żydów — Po dwu tygodniowej wreszcie podróży, przybyłem do stryja, który mi się mocno przypatrywał; a potem obróciwszy się do JW. Szambellana *Kuzyna* i przyjaciela swego, i do W. Regentowej kuzynki rzekł: „Lepszy chłopiec, kontent jestem z niego — Nu mój Hilarku! rozlokuj się; — przecie tu z nami zabawisz. Pani Regentowa, zmiluy się, ulokuy tego chłopca!“— Jakoż Pani Regentowa natychmiast wyszła i urządziła wszystko, po czém nastąpiła wieczera.

Stry mój nieboszczyk, był obywatel wielkich talentów i wielkiej zasługi — Chodził pospolicie w szlafroku, żółtych pantoflach i czerwonej krymce, i ledwo czasem w niedzielę, za wielkiem naleganiem W. Rotmistrzowej, dał przewieść na sobie, że włożył frak lub surdut i to tylko na obiad — Mało mówił, mając zawsze usta zaięte lulką, której nigdy z rąk nie wypuszczał, a którą lokaj Mateusz często odmieniał, pilnując, aby natychmiast podać drugą, skoro Pan pierwszą wypali; i dla tey usługi stał w pokoju pode drzwiami od rana do nocy— Rzadko też stry mój dla otyłości i pobrzękłych nóg wstawał z kanapy, ale siedząc grał pospolicie z JW. Szambellanem lub kuzynką w kalabraka lub arcaby, a niekiedy i w szachy, którą grę doskonale posiadał i nie miał równego sobie w tamtych stronach— Gdy poczta przywiozła gazety, czytał je wieczorem JW. Szambellan lub kuzynka; a potem na mnie włożono ten ciężar— Naówczas stry, jeżeli nie zasnął, czynił polityczne swoje ostrzeżenia i uwagi— JW. Szambellan był zazwyczaj innego zdania, uśmiechał się lub kiwał głową, ale się stryowi nie sprzeciwiał.

Był zaś JW. Szambellan blizkim naszym krewnym, a bratem W. Rotmistrzowej — Za młodu bawił w Warszawie i dostał order, z którym się nigdy nie rozstawał — Miał wielkie wiadomości, nie było albowiem rzeczy którejby nie znał, ale nade wszystko miał niezgłębianą genealogiczną znościomość, wszystkich a wszystkich naszych rodziny —

Nie można było żadnego wspomnieć imienia, żeby natychmiast nie zatrzymał na tym punkcie uwagi słuchaczów; nie wyliczył wiele jest członków wspomnioney familii; czém który jest; kogo ma za żonę i z kogo się rodzi; a to, bez najmniejszego zastanowienia się lub zająknięcia. Wiedział oprócz tego imiona i zasługi wszystkich kucharzy warszawskich; w iaki n który był domu i iakim się sosem lub przysmaczkiem odznaczał—Mógł mówić półtorej godziny o samey sztuce mięsa na rozmaitych stołach i w różnych narodach; wiedział ze szczegółami historią hultayskiego bigosu, którą bardzo opowiadać lubił— U stołu mógł natychmiast dadź doskonały rozbiór każdej potrawy, i wyliczyć iak wielu ulega odmianom w ręku rozmaitych artystów— Z resztą był JW. Szambellan bardzo skrupulatny w etykiecie, o której nigdy nie zapomnił— Nie przychodził dostrya inaczey iak zupełnie ubrany; mówił bardzo płynnie i mówić lubił, ale nigdy nikomu głosu nie przerywał i nie zabierał.

W. Rotmistrzowa mało się mieszala do rozmowy i zawsze polegała na gruntowném zdaniu JW. Szambellana, brata swojego. Dla znakomitey otyłości, mało się zajmowała gospodarstwem sama przez się, ale się spuszczała zupełnie na małą swoię wychowanke Józję— Klucze atoli, zawsze leżały przy niej, a mała Józja ustawicznie ic to odnosiła, to brała— W. Rotmistrzowa zaś należała do klasy owych uczonych jestestw, które zawsze dochodzą przyszłości; a przeto siedząc za stolikiem, ciągle rozkładała to rednę taliań kart, to drugą, czytając z ich położenia terazniejsze i przyszłe losy pokoleń, tudzież nayskrytsze myśli ludzkie— W tém układzie uważałem: iż Dama czerwonna zwracała największą iey uwagę na siebie, i często bardzo uwiadamiiała nas wszystkich o pomyślnych tey losach, lub niefortunney wróżbie.

Kto nie był w domu niebosezyka stryia moiego, nie może mieć wyobrażenia, co to jest słodka iednostayność życia. Codzień to samo. Stry mój na kanapie, w szlafroku i z lulką w gębie, zaięty grą kalabracka, szachów lub arcabów, i zawsze zamysłony— Nasz kuzyn Szambellan, ciągle towarzyszył gry, rozprawiający z wielką powagą i namysłem o iakieyś wielkiej familii lub pieczeniu— Kuzynka siedząca na boku przystoliku i ciągnąca kabale.— Stary Mateusz w wytartym granatowym surducie, oparty o drzwi i drzymiący lub nakładający lulkę; a mała Józja ustawicznie się szastająca z kluczami lub roznosząca na wszystkie strony rozkazy— Ja, czasem czytałem gło-

šno gazety, czasem się prypatrywałem grze lub ciągnięciu kabaly, a częściej wychodziłem na spacer sam, lub z X. Profesorem, który do nas na obiad tylko i wieczera przychodził, a wreszcie cały dzień drzymał nad literaturą i naukami we własnym pokoju.

Ależ ten Wacpana Professor, odezwała się raz kuzynka do mnie, jest człowiek niezmiernie uczony; wszak się on nad książkami zabie— Zmłuty się Panie Hilary, nie ucz się tak iak on, bo zdrowie stracisz— Taka nauka, rzekł Szambellan, na nic się w naszym stanie nie przyda; ale Panu Hilaremu potrzebny jest, dla dokończenia edukacyi, woiaż— „Co mówisz braciszku? Prawda, i ia to myślę i iuż moia kabala kilka razy wróżyła Hilaremu daleką podróż— Tak!.. o to i teraz... ale iak wielka podróż!— Dabóg pojedziesz do Paryża— Ale co mówię, do Paryża!— nie równie daley.— A tu!.. patrzay... to są pieniądze— Tak; na woiaż potrzeba pieniędzy— Kuzynku! pomyślnie o tém, żeby nasz Hilarek miał za co iechać do Paryża“— Na to mój Stry uśmiechnął się tylko.

Ze z przyrodzenia miałem iakąś skłonność do włóczgi; więc projekt iechania do Paryża bardzo mi przypadł do smaku; a widząc, że mój Stry nie o tém nie mówi, prosiłem często kuzynki, ażeby mi wróżyła, kiedy poiaję za granicę; i zawsze odbierałem przychylną od moiey Sybilli odpowiedź— Stry, który to bardzo uważał, odezwał się raz do Szambellana, iż widzi we mnie wielki gust do nauk i wielką ciekawość. Tak, rzekł Szambellan, trzeba go wysłać na woiaż, niech pozna świat.— Już ia dawno o tém myślę, odpowiedział kochany Stryaszek— Na to oświadczenie nie posiadałem się z radości.

Drzymopol, rezydencya kochanego Stryia Dobrodziecia, tak był szanowany od sąsiadów, iż nigdy nikt w nim nie postał— Zdziwilem się więc nie mało, gdy pewney niedzieli, ziaechał do nas W. Sędzia N., ieden z odleglejszych sąsiadów; pół dnia zabawił i często brał na konferencyą stryia do drugiego pokoju— Nazaiutrz, stry, przywoławszy mię rano do siebie, rzekł: mój Hilarku! skończyłeś iuż edukacyą domową; chce żebyś poiechał za granicę, bo tak robią wszyscy kawalerowie dobrze urodzeni— Musiałem wprawdzie zaciągnąć na twoie imie dług u W. Sędziogo; ale ty za powrótém łatwo to oplacisz; teraz zaś podpisz się tylko na obligu— Jakoż podał mi natychmiast gotowy papier, który podpisałem— Jest to, rzekł, dokument na 2,000 czerwonych złotych; tysiąc weźmiesz z sobą, a drugi ci nadeszle późniy— Bądź zdrów, możesz się wybrać kiedy zechcesz, a Szambellan, kuzyn nasz, da ci potrzebne na dro-

gę instrukcyę — Sluchay go, bo to człowiek światły i mający wielką znościomość świata.

W kilka więc dni, zostawiwszy X. Profesora w domu Stryia, i poleciwszy jego opiece, wyruszyłem na Lwów do Krakowa, gdzie przemocowawszy tylko, pojechałem prosto do Wiednia. Jestto miasto dość piękne i duże, ma kilka teatrów, ale niemieckich; a że ia tego języka nie umiem, więc obeyrzawszy publiczne spacerery, pojechałem przez Strasburg do Paryża — Miasta niemieckie cale mi się nie podobały, a Paryż trochę mię nudził, alem tego nie śmiał nikomu powieścić — Oporządziłem się podług ostatniej mody; bywałem codzień w *Palais Royal* i na różnych teatrach, i przyjałem kamerdynera Francuza, który mię wszędzie obwoził — Odbierałem codziennie wizyty nieszczęśliwych Polaków, którzy szukali wsparcia lub pożyczek między — Tymczasem stry mój nie mi nie przysyłał, a ia zacząłem cierpieć niedostatek i nakoniec żyć na kredyt — Pisałem więc niemal co poczta to do Stryia, to do matki Dobrodziejki, którey opisałem cały stan — Nakoniec doczekałem się od niey dosyć smutnych wiadomości — Doniosła mi albowiem, iż stry wkrótce po moim wyjeździe umarł, a dłużnicy zatradowali Drzymopol; pomiędzy temi nayznaczniejsze były pretensye kuzynki i kuzyna, JW. Szambellana. Sama matka moja ciąglą dręczona chorobą, nie wstawiała z łóżka i nie miała żanego pieniężnego zapasu, długu zaś na Spoczynków bez moiey plenipotencyi zaciągnąć nie może — Posłałem więc tę plenipotencyą iak nayprędzey, prosząc matki, ażeby mi na oplacenie długów i powrót do kraiu przysłała 5,000 czerwonych zł. — Nieszczęśliwa matka zaciągnęła ten dług z płaczem; a ia wykupiwszy się nakoniec z kozy, gdzieś iuż od trzech bawil miesięcy, powróciłem do domu w nowym fraku i z cuklarami na nosie — Siostróm zaś przywozłem po kilka par rękawiczek paryzkich i po flaszcze wódki pachnącej — Ale cóż! nowe zastałem w domu smutki i kłopoty.

W. Sędzia N. zatradował większą część Spoczynkowa, na fundamencie obligu, który podpisałem u Strya — Zmartwiona tém nadzwyczaj-

nie matka żyć przestała — Znalazły się też niektóre długi ś. p. *Sambellana oycy moiego*, które wzięte razem z moimi robiły w Spoczynkowie wielki niepokój — Nabożna Guwernantka W. Rotmistrzówna, przez zbyteczną żarliwość w swoich napomnieniach moralnych, ugryzła naymłodszej siostrze moiey kawałek ucha i wykreciła dwa palce, a służący oko wybiła. Znaleźli się mniemani successorowie moiego stryia, którzy wynaleźli jego testament, a którzy nie tylko sobie rościli prawo do Drzymopola, ale nawet do części Spoczynkowa — Zastałem przeto trzydziści dziewięć pozwów, częścią za długi i rozmaite uroione pretensye, częścią przez dobroć sąsiadów, którzy rozebrawszy pomiędzy siebie wielką część moiey ziemi, pozywali o rozgraniczenie i zabory.

Wpośród tylu kłopotów, ieden z bliższych sąsiadów, W. Regent Kondemnata, odezwał się o rękę starszej siostry moiey — Sąsiad ten prawdziwie przyjaielski i sentymentalny, nie chciał żadnego posagu; owszem obiecał wyposażyć pozostałe dwie siostry, abym się tylko całkiem zrzekł na niego odłużonego i zewsząd iuż zakłóconego majątku — A gdym mu przekładał, iż tym sposobem żyć nie będę miał z czego, odpowiedział: że będąc filozofem niczego nie potrzebuję; a wreszcie ofiarował mi małą dożywotnią pensyą, i rewersową dla seymików possessyą — Cóż miałem robić? — Po długich namysłach, okładany coraz bardziej pozwami i zaiazdami nękany; wypędzony niemal z własnego domu, przystałem nakoniec na wszystko — A tak pozbywszy się majątku i kłopotu, postanowiłem sobie pędzić życie filozoficzne na bruku — I w samey rzeczy, nie będąc niczém, nie nie mając i o nie nie dbając, iestem w ścisłym znaczeniu wyrazu filozofem, i nikt mi tego tytułu zaprzeczyć nie może — Tak sobie filozofując od lat dwudziestu kilku — A żem u siebie przeniósł wileński bruk nad inne sławniejsze, miałem do tego ważne powody — Jaki zaś iest mój sposób życia i iakie zabawy, iużes, Czytelniku, mógł dostatecznie osądzić — A zatem bądź zdrów i wesół.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.